

Wielka zagadka Śnieżnych Ludzi

26 sierpnia 2010

Czy legendy o rosyjskich Śnieżnych Ludziach, bliskich kuzynach Bigfoota, Yetiego i całej gamy innych podobnych stworzeń mają jakieś odbicie w rzeczywistości? A może to jedynie swego rodzaju archetyp, wbudowany w człowieka mechanizm strachu przed owłosionymi wielkoludami pozostały po dawnych czasach? Wszelkie dywagacje i teorie nie wytrzymują jednak starcia z relacjami świadków. Owym niezbyt przyjemnym spotkaniom ze śnieżnymi czy też leśnymi ludźmi towarzyszy paraliżujący człowieka strach. Skąd pochodzą? Kim albo czym są? I czy mogą być niebezpieczne?

Tak się oto zaczęło. Gdzieś tu dopadł pierwszego, zaledwie metr od miejsca, gdzie w dziwnych i tajemniczych okolicznościach zginął drugi. Miejsce śmierci trzeciego nie było widoczne. Ostatnia czwarta z ofiar prawie zdążyła wyrwać się śmierci, przebiegła jeszcze 7 km, po czym coś strasznego dopadło ją na dwieście metrów od najbliższych zabudowań. Na ciałach nie było widać oznak przemocy. Na twarzach ofiar zamarł jednak grymas przerażenia, a to oznaczało, że ten ktoś lub to coś, co ich zabiło było przerażające. Zostało także dużo śladów. Były to bardzo dziwne ślady...

Już któryś raz zadawałem sobie pytanie, czy warto w to w ogóle wierzyć. Po pierwsze, wszystko wyglądało na scenariusz fantastycznego nierealnego filmu, a po drugie w większości opowieści o śnieżnych ludziach słyszało się, że ci uciekają od ludzi, a tu pierwszy raz słyszy się nawet nie o napadzie, a o brutalnej masakrze. Po trzecie, znaleźliśmy się tu z zupełnie innych powodów i nagle wśród zaśnieżonych szczytów Półwyspu Kolskiego spotkała nas sensacyjna nowość. Droga wiodła stromo w dół ku dolinie Sejdoziero, dokąd fatalna czwórka próbowała uciec.

Jeszcze dwieście lat temu szamani miejscowych Saamów wierzyli, że jest to miejsce zakazane dla zwykłych śmiertelników, że to kraina śmierci. Na granicy między naszym światem, a tym drugim musiał znajdować się strzegący przejścia strażnik. Do dziś Sejdoziero i Łowoziero znane są z częstych doniesień o niezwykłych zjawiskach.

ŚMIERĆ NA REWDIŃSKIEJ PRZEŁĘCZY

O spotkaniach z miejscowymi małpoludami opowiadali mi tu wszyscy – od myśliwych po rybaków, jednak na początku dopatrywałem się w tym „rybackich opowieści”, jednak mój sceptycyzm nagle ustąpił po spotkaniu z kierowniczką Łowozierskiego Muzeum, Galiną Kulinczenko. Jakiś czas wcześniej wybrała się ona z rodziną na drugą stronę jeziora, jednak „gospodarz” tego miejsca nie pozwolił im nawet oddalić się daleko od łódki i musieli natychmiast wracać. Od napotkanego właściciela łodzi usłyszałem jeszcze jedną historię. Jego przyjaciel podczas ostatniego pobytu w tajdze zauważył w pobliżu brzegu (myślę, że nie pierwszy raz w życiu) duże, a nawet możemy powiedzieć, że masywne, ślady bosych stóp mierzące 35-40 cm. Potem dodał do tego kilka innych historii, które normalnie nie miałyby żadnego znaczenia. Wszystkie jednak koncentrowały się na jednym obszarze.

Jednak dotrzeć tam nie było łatwo, a myśliwi, dowiadując się o celu wyprawy, odmawiali przyjęcia roli przewodników. Doradzali także, że przez dwa dni „gospodarz” mógł się oddalić i przepaść w lesie. Strach miejscowych myśliwych przed nim do tej pory nie osłabł. Opowiadano nawet, że parę lat temu, po pokrzepieniu się trunkiem, zebrali się, aby zapolować na „gospodarza”, wytropili go, jednak podchmielenie szybko minęło i choć śnieżny człowiek był przed nimi, nikt nie zdecydował się, aby pociągnąć za kurek.

Była jednak sprawa, której żaden rewdiński rybak ani myśliwy nie zaprzeczał. Wszyscy, których spotkaliśmy w tajdze czy we wsi mówili jednym głosem, że czterech ludzi, którzy zginęli

całkiem niedawno na przełęczy zostało zabitych przez Śnieżnego Człowieka, którego nazywano tu „gospodarzem lasu”. Dowody? Rybacy znaleźli na brzegu ślady stworzenia, które stało się w ogóle dość aktywne. Wcześniej bowiem przegnało z lasu grupę mężczyzn, którzy najprawdopodobniej poszli złą drogą i dotarli do miejsca, w którym być nie powinni.

W zimie na początku 1998 r. na wyspie Koldun, „gospodarz” przyprawił niemal o zawał serca piątkę młodych pijących, chodząc wokół chaty, w której się zgromadzili i wałąc pięściami w ściany.

Rosyjski poszukiwacz małopłodów, Igor Burcew, trzyma w ręku gipsowy odlew odcisku stopy tajemniczego stworzenia. Jedną z ostatnich eskapad Burcewa do obwodu kemerowskiego mająca odkryć istnienie Śnieżnego Człowieka, nie przyniosła żadnych skutków.

Latem jeden z miejscowych drwali nieomal znalazł się w objęciach włochatego kolegi, a dokładniej koleżanki. Ścinał duże drzewo, kiedy poczuł nagle na ramieniu czyjaś dłoń, a gdy się odwrócił ujrzał wielki owłosiony tors. Podniósł następnie wzrok i stał z nim wbitym w postać. To, że był to osobnik płci żeńskiej, drwał dostrzegł, kiedy był nieco z boku. Stworzenie jednak nie lubiło najwyraźniej długiego milczenia i rzuciło go w krzaki. Biedak nie szczędząc stóp pobiegł do łodzi, odpalił silnik a oddech złapał dopiero z daleka od brzegu, gdzie wkrótce uświadomił sobie, że właściwie stworzenie spotkał przypadkiem i nie stało się nic strasznego. Wrócił zatem do wsi łowoziero, wziął aparat i ruszył ponownie na spotkanie z dziwną istotą, powoli przedzierając się przez gąszcz. Kiedy wreszcie nagle napotkał swą znajomą, stracił całą odwagę i znowu uciekł do łodzi. Gdy stworzenie pojawiło się przed nim ogarnęła go krótkotrwała panika i strach, które wspominał z takim samym wstydem, jak i zdumieniem.

Ale do czasu przykrego incydentu z czwórka nie słyszano, aby Śnieżni Ludzie dopuszczali się czegoś podobnego. Morderstw

Śnieżny Człowiek do tej pory się nie dopuszczał. Ani w Jakucji, w Tienszanie, na Kaukazie ani w Tybecie nie odnotowano takich przypadków. Miejscowi opowiadają, że Yetiemu zdarza się kraść zwierzęta a nawet porywać młode dziewczęta ale nie po to aby je zjadać ale w zgoła innych celach. Nie zdarzyło mi się natrafić na materiały, które opisywały by fatalne skutki spotkania ze Śnieżnym Człowiekiem.

O możliwej przyczynie ataku „gospodarza” powiedział mi pewien myśliwy z Rewdy. Nieco wcześniej, jak mówił, jego przyjaciel zastawił sidła. Coś się w nie złapało, ale było to coś „silniejsze od niedźwiedzia”, rozdarło żelazną pułapkę i uwolniło się. Być może chłopcy przypadkowo stanęli na drodze rozsierdzonego rannego małpoluda? Według słów stróża z górskiej kopalni jeden z zabitych miał być synem myśliwego.

– W ogóle to znałem go dobrze, jego rodzinę – moich sąsiadów...

Po chwili namysłu dodał:

– Ich zabił strach!

Tylko czy to możliwe? Przecież nie było śladów morderstwa. Trudno powiedzieć, jaki to strach, ale można wyobrazić sobie jaki, kiedy widzi się myśliwych trzęsących się od słów opowieści o spotkaniach ze „śnieżnym”. No, ale jak on tego dokonał? Hipnozą? Na dystans?

– Nie wiem, nie wiem, ale to dzieło jego rąk – oświadczył.

Czas było wracać. Nie rozwiązując sprawy małpoluda do końca, wracaliśmy znajomą ścieżką obok kamienia z napisem „Sasza”. Przystanęliśmy, aby pogadać z miejscowymi rybakami.

– Czy jesteście z Moskwy? Słyszeliście, że Yeti zabił tu Saszę...?

TROCHĘ GEOGRAFII

Po powrocie do Moskwy zająłem się lekturą, która miała

wyjaśnić mi, kto lub co stoi za relacjami o spotkaniach ze Śnieżnymi Ludźmi. Często słyszałem pogłoski o śladach Yetiego. Sam widziałem nawet w 1999 r. jego domniemane tropy (w obwodzie magadańskim). Często do naszej grupy dochodziły bowiem podobne relacje (np. w 1985 r. z Kaukazu, z obwodu murmańskiego z okresu 1998-2000 a nawet moskiewskiego z lat 1996-2001). Przypadek z Rewdy był jednak pierwszym bezpośrednim zetknięciem się z nieznanymi dotąd zdarzeniami, które kazały zastanowić się nad potencjalnym niebezpieczeństwem ze strony tych istot.

Rzekomy odcisk stopy Śnieżnego Człowieka znaleziony w pobliżu wsi Szotogorka (obwód archangielski) przez lokalnego myśliwego (za: Kp.ru).

W Rosji nazywa się ich Śnieżnymi Ludźmi, w Himalajach znani są jako Yeti, w Australii jako Yowie, w Ameryce Północnej jako Sasquatche lub Bifgooty. Mogą być wszystkim. Powstało na ten temat wiele teorii. Zastanawiające jest, że relacje na ich temat pochodzą z wielu miejsc na świecie. Chyba tylko na Antarktydzie żadnego nie widziano. Najwięcej relacji pochodzi z USA, Indii, Chin, Australii – czyli największych terytorialnie krajów, no i oczywiście z największego z największych, czyli Rosji.

Widuje się je u nas m.in. na Półwyspie Kolskim, w Karelii, na Północnym Kaukazie, w Republice Komi, w Jakucji oraz Tien – Szanie. Relacje nadchodzą jednak nawet z takich miejsc, jak Twer, Nowogród, Saratow czy nawet okolice Moskwy. Miejscem, na które zwrócono najwięcej uwagi był jednak Las Małowiszerski (obwód nowogrodzki), Las Kołogrowski (region Kostromy), wąwóz Gołosowoj (Kołomenskoje, Moskwa), Jezioro Swietloje (obwód murmański), okolice Jaskinii Aguj a także wiele innych miejsc. [Ostatnie wyprawy wiązały się z próbą znalezienia podobnych istot w obwodzie kemerowskim, jednak nie przyniosły one żadnych rezultatów.]

RZECZY, KTÓRE CHCIELIBYŚMY WIDZIEĆ

Natychmiast do głowy przyszło mi kilka pytań, z którymi zmierzyć musi się każdy, kto zapoznaje się z tym materiałem. Kim są w ogóle Śnieżni Ludzie i gdzie zamieszkują, skoro mają status istot mitycznych? Jak długo udało im się pozostać w izolacji? Czy możemy wierzyć wszystkim relacjom świadków i czy mają one jakąś wartość dla nauki? Czy są to stworzenia niebezpieczne? I czy kryptozoologia odniesie kiedyś sukces łapiąc lub lokalizując takowego? Nikt jednak nic nie wie. Pojawiło się jednak kilka wersji.

1. Kuzyn. W małopoludach niektórzy dostrzegają przodków lub kuzynów człowieka. Biolodzy jednak sugerują ostrożność, a hipoteza ta nie wydaje się być z wielu przyczyn realna.

W. B. Sapunow prezentuje ślady zębów Śnieżnego Człowieka pozostawione na drzewie gdzieś w Karelii.

2. „Odpychający typ”. Proewolucyjne stanowisko zajął biolog dr Walentin Borysowicz Sapunow, kryptozoolog z Petersburga, który starał się połączyć teorię Darwina (stopniowe przechodzenie od jednego do drugiego typu z wieloma punktami przejściowymi) z punktualizmem (według którego nowe gatunki pojawiają się nagle, w formie ostatecznej). Tam gdzie pojawia się nisza do zamieszkania i gdzie istnieją dwa gatunki, zaczyna się między nimi rywalizacja. Ludzkość mogła zepchnąć małopoludy (nazywane dziś Leśnymi czy Śnieżnymi ludźmi) do odległych miejsc. Nie oznacza to jednak, że nie są oni z nami spokrewnieni. Według Sapunowa stworzenia te mogły stać się bardziej niewykrywalne, mogły wykształcić u siebie pewne interesujące właściwości, ale ludzkość przewyższyła ich dzięki swej wynalazczości, tworząc ostatecznie zorganizowane społeczeństwo z rozwiniętą nauką i techniką (Сапунув В. „Леший; экология, физиология, генетика, 1996, s. 10-17).

3. Nieszczęśnicy. Moskiewski historyk, Aleksander Biełow przedstawił zebrane i przeanalizowane przez siebie fakty

sugerujące, że za obserwacje małpoludów odpowiadają przypadki zdegradowanych obywateli (bezdolnych, zbiegów, dezertorów, pustelników, szaleńców), którzy nie tylko zdziczeli w odosobnieniu, ale zdołali nawet wydać na świat potomstwo. W głuszy nie wszyscy z pewnością by sobie poradzili, jednak jeśli przeżyłby nawet niewielki odsetek tych ludzi, mogłoby to odpowiadać za obserwacje małpoludów.

4. Obce formy życia. Tą wersję lansują amerykańscy badacze, którzy dostrzegali ponoć związek z częstotliwością obserwacji UFO a spotkań z Bigfootem. Według innych, UFO przywozi Sasquatche na Ziemię. Problem jednak z... dowodami.

5. Chronomiraże. Być może gdzieś innych wymiarach, w przeszłości lub w przyszłości, żyją włochaci ludzie, którzy zawsze pozostają ulotni... jak cała idea chronomiraży.

6. Obywatele świata równoległego. To wariacja poprzedniej hipotezy.

7. Owoce wyobraźni. Nie trzeba tu wiele wyjaśniać. Sceptycy zawsze znajdą odpowiedni powód, aby śmiać się z uczestników wypraw mających odkryć nowe gatunki.

Borys F. Porszew zgromadził pokaźną ilość relacji wskazujących na to, że hominidy (jak się również nazywa tajemnicze małpoludy) towarzyszą człowiekowi od dawna. Historia jednego z nich pojawia się już w eposie o Gilgameszu. Jest on w stanie nawet pokazać na sporządzonych mapach, jak stopniowo ograniczany był zasięg występowania tego typ stworzeń, spychanych przez człowieka ku górą. Porszew twierdzi także, że Śnieżny Człowiek nie jest tak do końca śnieżny. Unika spotkań z człowiekiem i tylko od czasu do czasu zapędza się w miejsca wyżej położone. Żyje jednak na mniejszych wysokościach. No i raczej nie jest człowiekiem.

Jarosław K. Gołowanow, dziennikarz, po zapoznaniu się z pracami Porszewa postanowił poszukać w relacjach charakterystycznych detali dotyczących wyglądu tych istot, a

dokładniej: wzrostu, budowy, emitowanych dźwięków, zapachu a także pory dnia, w której doszło do spotkania. Tak pisał o swych wnioskach: „Pojawiła się przede mną wizja całkiem realnego stworzenia, z własnym charakterem, środowiskiem i zwyczajami” – pisał w artykule dla Komsomolskiej Prawdy z 1998 r.

Oczywiście mieszkańcy rejonów, w których widuje się te stworzenia posiadają własną wersję odnośnie ich pochodzenia. Oto, co powiedział badaczowi małpoludów, Michaiłowi Siergiejewiczowi Jelcynowi (żadna rodzina z tym Jelcynem) instruktor wspinaczki z Kurgan-Tjube nt. ich lokalnego Yetiego: „Nie wiem, czy to gatunek. W naszym regionie występują ich dwa rodzaje: strażnik gór i latający-znikający. Pierwszy jest strażnikiem natury i odstrasza kłusowników. Drugi mają formę dającą się porównać z relacjami o UFO, choć legendy mówią o ich zdolności do zmiany kształtów. Mogą oni wpływać na ludzką psychikę, robiąc z nią co chcą. Kiedy zobaczyłem jednego z nich po raz pierwszy, dało się to odczuć. Dał mi jakoś do zrozumienia, że nie robi mi krzywdy.”

Kim lub czym są zatem te stworzenia, biorąc pod uwagę pewne charakterystyczne cechy w relacjach o spotkaniach z nimi? Te z kolei towarzyszą człowiekowi od dawna. Nie da się ukryć, że muszą się one jakoś rozmnażać. Gdzie są zatem ślady po minionych pokoleniach?

WIARYGODNOŚĆ RELACJI

Istnieje cała masa obserwacji tych stworzeń pochodząca z różnych krajów świata. Jedna rzecz jest warta uwagi. Jeśli przykładowy Yeti byłby owocem naszej wyobraźni czy też stworzeniem legendarnym lub współczesnym bohaterem fikcyjnym, być może relacje o nim zmieniałyby formę. Tymczasem tak się nie dzieje. Stworzenia te, czymkolwiek są, spotyka ignorancja ze strony świata nauki. Dziś nawet najbardziej szacowny naukowiec nie byłby w stanie przekonać, że istnieją ogrodowe chochliki czy wróżki, choć na dobrą sprawę jeszcze kilka

wieków temu w nie wierzono. Dziś nikt ich już nie widuje, ale z przypadkami małpoludów jest inaczej. Śnieżnych Ludzi widywano i widuje się nadal to tu, to tam.

Oto jedna z obserwacji, jaką otrzymałem od pana Jelcyna: „Piątka ludzi zdecydowała się poświęcić lato na poszukiwanie reliktowych hominidów, a także zbadanie ich środowiska i zachowań. Kilkakrotnie słyszeliśmy głośne krzyki dochodzące znad brzegów jeziora. Nie mógł być to niedźwiedź albo pantera, które wydają charakterystyczne dźwięki. Kilkakrotnie natrafialiśmy na gigantyczne ślady. Nie mogliśmy wykonać gipsowych odlewów, wzięliśmy za mało materiału. Kilkakrotnie w nocy na zboczach gór widziana była także wielka postać mierząca ok. 2.5 m. wzrostu.”

Wielu uważa, że relacje o spotkaniach z tymi istotami ograniczają się jedynie do Himalajów czy Kaukazu, ale pojawiają się nawet opowieści pochodzące z gęsto zaludnionego rejonu moskiewskiego. Pierwsza relacja pochodziła z 1924 r. Mieszkanka jednej z dacz obserwowała parę nagich owłosionych ludzi uciekających przed pociągami. Był to widok dość niezwykły, na jaki w Moskwie nie mogła sobie pozwolić. W rejonie Podolska nowożeńcy obserwować mieli samicę Śnieżnego Człowieka przemykającą między snopami i znikająca w lesie. W listopadzie 1993 r. mieszkaniec Dymitrowa, Witalij Dobrenko, zaobserwował w lesie wielkie ślady pozostawione w śniegu. Kiedy spojrzał dalej, ujrzał dwumetrową postać porośniętą futrem, która powoli się od niego oddalała.

To tylko niektóre z wielu opowieści. Czy warto w nie wierzyć? Oczywiście można dopatrywać się w nich pewnych mankamentów, ale z drugiej strony, ludzie relacjonujący o podobnych spotkaniach zdają sobie sprawę z tego, że narażają się na śmiech, szczególnie jeśli chodzi o dzikie małpoludy w pobliżu stolicy...

CZY SĄ NIEBEZPIECZNE?

Nie trzeba mówić, że nikt tego nie wie. Z pewnością miłośnicy przyrody, nawet jeśli okazałoby się, że istnieje jakieś niebezpieczeństwo z nimi związane, byliby przeciwni ingerencji w ich środowisko.

W legendach na temat Śnieżnych Ludzi i ich kuzynów przejawiają się niekiedy piękne opowieści o ostrzeżeniach przed niebezpieczeństwem, jakich udzielały one zwykłym ludziom. Wśród innych legend znajdziemy także tę o wielkim uczuciu, jakie połączyło chińskiego rolnika z małopokształtną istotą, która go... porwała.

W 1997 r. w górskim rejonie Shennongjia w Chinach znaleziono liczne tajemnicze ślady, które pociągnęły za sobą zorganizowanie ekspedycji naukowej. W kraju tym znajdowano także inne ślady bytności tych stworzeń, takie jak strzępy futra [mające należeć do Yerena – kuzyna Śnieżnego człowieka z Państwa Środka – przyp. Infra].

Bigfoot uchwycony na kontrowersyjnym filmie autorstwa R. Pattersona i R. Gilmina z 1967 roku.

W 1997 r. pojawiła się nowa historia. Mieszkańcy północno-wschodniej części regionu Xinciang stali się świadkami obserwacji dwumetrowej istoty. Według informacji uzyskanych od mieszkańca jednego z odległych rezerwatów o nazwie Altan Shan, jest to zwierzę, które w przeciwieństwie do innych bestii nie atakuje człowieka, ale lubi brodzić w głębokim śniegu zostawiając potężne ślady. Jest dzikie, nieco ociężałe, ale pokonywanie przeszkód przychodzi mu z łatwością.

W popularnej prasie pojawiło się do tej pory wiele poruszających historii, w których małopod a to uratował skazanego na śmierć himalaistę czy żołnierza, a to wyprowadził z lasu zagubione dzieci... Czy są to rzeczywiste historie, czy też może wyrażają one jedynie odwieczne ludzkie pragnienie dotyczące istnienia szlachetnych i wspaniałomyślnych zwierząt, nie przejawiających brutalnych praw, jakimi rządzi się natura.

Wśród swej korespondencji odnalazłem relację z wyprawy, kierowanej przez Igora Tacla, do dorzecza rzeki Guary w Tadżykistanie. Moją uwagę zwrócił fragment, napisany przez W. E. Kanjukę, który opisuje rozwścieczonego hominida: „14.09.1987 roku około 1 w nocy, podczas swego dyżuru zauważyłem sylwetkę człowieka, znajdującego się 8-10 metrów od ogniska, który wyraźnie przyglądał się członkini ekspedycji L. Rudenko siedzącej na pieńku i dorzucającej drewno do ognia. Sylwetka raz przysiadła oraz wstawała wyprostowana. Obudziłem L. Agrońskiego aby wspólnie prowadzić obserwację kiedy nagle usłyszałem wrzask L. Rudenko i zobaczyłem jak leży na plecach zakrywając twarz rękoma. Relacjonowała później, że hominid uderzył ją grubym konarem w głowę i złapał za plecy. Po lewej usłyszeliśmy oddalający się odgłos łamanych gałęzi. Szok i przerażenie Rudenko były na tyle silne, że następnego dnia musieliśmy ją odesłać do Duszanbe”. Czołowi kryptozoolodzy z Moskwy, których poprosiłem o skomentowanie tego wydarzenia wyrazili wątpliwości czy rzeczywiście był to reliktowy hominid. Tymczasem mój dobry znajomy S. Grinkin, który wielokrotnie podróżował w tamte rejony potwierdził, że faktycznie wśród miejscowych krążą pogłoski o chuligańskim zachowaniu włochatych człekokształtnych...

CZEMU SĄ NIEUCHWYTNE?

Doświadczenie i wyposażenie ludzkich myśliwych sprawiają, że tylko część zwierząt jest w stanie przed nimi się schować, albo dzięki swym niezwykłym zdolnościom, albo nieprzyjaznemu środowisku, które zamieszkują. Mogą się zatem ukryć, ale nie jest tak zawsze. Z Bigfootem jest jeszcze inaczej. Może jest on bardziej utalentowany niż inne zwierzęta? Trudno powiedzieć z racji tego, że nic o nim nie wiemy.

W 1996 r. swą dziwną przygodę zdecydowała się opowiedzieć przyrodniczka Aleksandra Telegina. W czasie wyprawy do lasu zaobserwowała jednego ze Śnieżnych Ludzi, który starał się ukryć za skalnym występem. Ludzie z plecakami szli szlakiem, którego charakterystyka sprawiała, że niemożliwym było

natrafienie na nim na cokolwiek, tym bardziej na zwierzę i nie zauważenie tego. Wkrótce turyści napotkali wielki kamień, który jak uznano, dopiero co niedawno oderwał się od ściany. Wszyscy minęli go, jednak Telegina wróciła się po upuszczoną chusteczkę zauważając, że... głaz zniknął. Z drugiej strony widać było szybko oddalającego się małpoluda.

Wiele ludzi zwraca uwagę na psychiczne aspekty spotkania z hominidami. O ich quasi-hipnotyzerskich zdolnościach mówią świadkowie z Półwyspu Kolskiego, okolic Archangielska, Kaukazu i Pamiru.

Bigfoot na razie skutecznie umyka tropicielom, ale wielu z nich nabrało już w tej sprawie doświadczenia. Od czasu do czasu słyszy się o wyprawach mających na celu złapanie jednego z osobników. Na jesieni 1998 r. władze rejonu Shennongjia (prowincja Hubei) ogłosiły, że wypłacą pół miliona yuanów temu, kto schwyta dzikiego człowieka żywcem. 50 tysięcy obiecano za martwą sztukę, 10 tysięcy za zdjęcie albo kłaczek futra – donosiła ITAR-TASS. Był tylko jeden warunek – przed wyruszeniem na łowy należało zakupić od władz specjalną „kartę”, za którą oprócz pozwolenia otrzymywało się m.in. mapę z zaznaczonymi siedliskami Wielkich Stóp.

Mimo wszystkich tych zabiegów, zarówno ze strony naukowców, jak i entuzjastów czy myśliwych, Bigfoot wciąż w jakiś sposób umyka...

Oczywiście jedną z możliwości jest poddanie obserwacji całej planety odpowiednim instrumentom, przez co Śnieżny człowiek nie miałby się gdzie schować. Choć brzmi to nieco naiwnie, podjęto już pewne działania w tym kierunku, choć dość skromne. Od 2001 roku w Ameryce realizowano jest projekt „Wireless Wilderness”, który pozwala użytkownikom Internetu na podglądanie, co dzieje się w głuszy. Być może gdzieś kiedyś przemknie Bigfoot? Realizatorem była amerykańska grupa jego poszukiwaczy o nazwie BFR0.

Mimo to wydaje się, że prawdopodobieństwo schwytania Śnieżnego człowieka, czy też jego innego kuzyna nie wzrasta, choć z drugiej strony nie można niczego odrzucać. Wiadomo, że w przeszłości pojawiały się przypadki schwytania tego rodzaju istot, choć nigdy z jakichś względów nie udało się zaprezentować ich nauce. Wracając do kilku punktów, w których zaprezentowaliśmy możliwe scenariusze dotyczące pochodzenia małopoludów, musimy uświadomić sobie, że niektóre z nich nie spełnią się nigdy, inne stawiają wysokie wymagania naszej wiedzy i umiejętnościom. Jak na razie nie jesteśmy też w stanie odpowiedzieć na pytanie, jakie stawiają przed nami spotkania ze Śnieżnymi Ludźmi.

Autor: Wadim Czernobrow

Źródło oryginalne: Tajny paralelnych mirów, 2001

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)